



Natychmiastowa reakcja policjanta uratowała życie dwóm chłopcom, którzy wpadli do rzeki San. Nastolatkiwie zanurzeni po szyję w lodowatej wodzie resztkami sił trzymali się kry. Funkcjonariusz zaalarmowany przez przechodnia, wyciągnął chłopców na brzeg.

Proszę powiedzieć, jaka była Pana reakcja na wołanie o pomoc tonących chłopców?

post. Witold Młot: To była spontaniczna reakcja, naturalna w zawodzie policjanta. Ktoś potrzebował pomocy, więc od razu chciałem jej udzielić. Pobiegłem na brzeg Sanu, gdzie zauważyłem zanurzonego po szyję w wodzie młodego chłopca.

Nie bał się Pan?

W.M.: Raczej obawiałem, czy lód nie załamie się pode mną, skoro nie wytrzymał naporu lżejszych ciał nastolatków. Postanowiłem się położyć na lodzie, by rozłożyć ciężar swojego ciała na większą powierzchnię. Podczołgałem się do trzymającego się kurczowo kry chłopca, złapałem go za ręce i wyciągnąłem na brzeg. Gdy młody człowiek był już na brzegu powiedział mi, że 100 metrów dalej w wodzie znajduje się również jego kuzyn. Podczołgałem się do tego miejsca, szybko oceniłem sytuację i wyciągnąłem drugiego chłopca.

W jakim stanie byli chłopcy?

W.M.: Gdy byli w wodzie wołali, żeby ich uratować i że nie chcą umierać. Gdy byli już bezpieczni na brzegu, dziękowali mi. Chłopcy byli przemoczeni. Najważniejsze było aby zapewnić im w tej chwili ciepło i bezpieczeństwo. Wiem, że przechodnie wezwali pogotowie ratunkowe, straż pożarną i policję. Bardzo ważne było również powiadomienie rodziców chłopców i po chwili ojciec jednego z nich był już przy nastolatkach.

Czy czuje się Pan bohaterem?

W.M.: Bohaterem? Nie, to było naturalne. Jestem policjantem i niesienie pomocy ludziom to moja praca. Dobrze, że chłopcy nie stracili zimnej krwi i za wszelką cenę starali się trzymać kry. Jestem szczęśliwy, że mogłem pomóc.

Z post. Witoldem Młotem rozmawiała mł.asp. Bogusława Sebastianka.